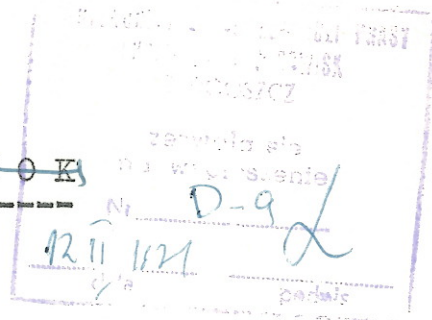


Redakcja Literacka
Autor: Jan Miłoszewski

925
Dnia: 14 lutego 1971 r.
godz.: 16.10 - 16.30

Polif
~~STRASZNY SMOK~~



mf
RA
am
Ten obraz nurtował ^{mię} ja teraz; śmieszny królik skaczący chyłkiem w trawie sozzystego brzegu. Królik i ^{my} oni, zaskoczeni, z twarzami nieostygłymi jeszcze od pocałunków; ten obraz nie dawał ^{mi} jej spokoju kiedy szła ^{na} na czele niewielkiej grupki ludzi. Uporczywie przyglądała się kilku wieńcom jeszcze pachnącym nagrzanym lasem. Aby mieć tylko inną ilustrację przed oczyma. Inną, aczkolwiek tak samo umowną i symboliczną jak tamta. Próbowała ^{mi} sobie mówić: szczególnie zaskakuje ^{mi} mnie wplecione w zielony świerk kwiaty. Mają bardzo intensywną barwę, niemal przekonywującą. Droga na cmentarz ^a biała od świeżych pomników wiodła daleko poza przeciwległy skraj miasteczka. Miała ^{mi} więc dużo czasu, żeby jeszcze raz obejrzeć taśmę z ^{uśmiechem} ~~ich~~ filmem. Klatka po klatce, każdy fragment każdego gestu. Bała ^{mi} się jedynie pewności niektórych momentów zupełnie zamazanych swoją gwałtownością. Zamazanych, czyli już nie do odczytania.

Ten ^{mi} ścieżka zaczyna się od miejsca, w którym przypadkowo znaleźli ^{mi} swoje dłonie. Przypadkowo, a właściwie ~~to~~ dokładnie wiedzieli ^{mi} czego od siebie chcą.

Jego twarz mocno związana ustami - niby pętkiem - zdawała się być jej bliska i serdeczna. ^{Chwilami} Momentami jednak była ^m pewna, iż jest po prostu obca. Rozciągnięty obok niej mówił: miałem być inżynierem, nie bardzo nawet zależało mi na tym, ale tak marzył ojciec. Kochałem go właściwie i on ^{też} mnie kochał. Potrafił każdą moją sytuację zrozumieć i uczył mnie ją rozumieć.

Właśnie tutaj twarz jego była najbardziej obca, najbardziej odległa od miejsca, w którym się znajdowali, ^{sinus} najbardziej odległa od ^{e mnie} niej. ~~Wesł obojętności.~~ Politura obojętności. Tej ostatniej już ^{-mówił-} mnie nie nauczył. ~~Za sterami swej obcości milczał, chwilę.~~ Pamiętam, ^{kiedy} padał drobny deszcz. Mżawka czy coś takiego, chyba wówczas tutaj przyjechałem; ¹⁹⁴⁴ Kiedyś słyszałem o budującej się w miasteczku fabryce. Widzisz, między innymi, dlatego znalazłem się z tobą. — Skończył, ponownie obcy jak poprzednio. Ta obcość, sublimująca się coraz bardziej, miała uderzać w ^{e mnie} nią już ciągle, aż do finału. ~~najbardziej dla niej obcego i niezrozumiałego — nic nie powiedział —~~ szy wyjechał nagle. Jego plecy znikające w ruszającym właśnie autobusie były drzwiami do ^{jej} przerażenia - zatrzasnęły się i nie mogła ^m teraz wyjść poza nie.

Bramy i okna mijanych domów wypełnione były uroczyście milczącymi gapiami.

Tylko jakiś kot pośpiesznie mrugając białymi łapkami przebiegł zamarłą ulicę. Umorusane dzieci stały ze zdziwionymi twarzyczkami. Oszklony karawan, wyglądający raczej na wystawę zakładu pogrzebowego, ciągnęły z nieudawanym smutkiem dwa kare konie, przykryte czarnymi czaprakami.

W dni po brzegi napełnione słońcem, chodzili ^{siwy} przede wszystkim na niewielką plażę. Miasteczko leży nad jeziorem i na pewno znane byłoby jako wczasowe, gdyby nie pobudowano tutaj parę lat temu zakłady ^{ch} chemiczne. Właściwie to nawet nie była plaża. Brakowało zasadniczego elementu - "złocistego piasku", w ogóle jakiegokolwiek piasku. Zastępowała go zwykła, szarozielona zdeptana murawa.

Nazwa kąpieliska wzięła się od niewielkiego wybiegu na drewnianych palach, wbitych w piaszczyste dno. Również chyba od stojącej nieopodal szopy, pomalowanej tego lata na żółto; można tam było wypożyczyć jeden z dziesięciu, zazwyczaj przeciekających kajaków.

W niedzielne południa wygrzewali ^{siwy} na słońcu swoje i tak już gorące od młodości ^J ciała. Rozciągnięci na szarym ^{siwy} koncu, leżeli całymi godzinami bez ucieczki w słowa. Czasem obserwując się nawzajem, czasem spoglądając na to, co działo się wokół ^m nich. Do końca nie rozumiała tych sytuacji, aczkolwiek w pełni ^m poddała się im, wczuła ^m się w nie.

I tutaj pełno było jego obcości, która coraz bardziej wciskała się

Jak gryzący dym. Wciąż jednak starała^{mu} się jak najwięcej zobaczyć. Myślała^{mu} o ^{matki} ~~ich~~ miłości. W tym uczuciu pragnęła^{mu} wyobrazić sobie jego postać, jego świat. ~~Wszystko, co tylko mogło się skryć w tej wysokiej sylwetce. Bała^{mu} się jednak myśleć o tym, czy owo uczucie buduje niezmężone pragnienie poznania, czy też pragnienie poznania wymyśla uczucie...~~

Niekiedy wypływaliśmy na jezioro. Woda mieniła się błękitem nieba, fale odbijając się od dna kajaku wygrywały swoje nierówne rytmy. Henryk nieraz zostawiał mnie samą ^w ~~na~~ kajaku i odpływał daleko. ^{niebosza} Na początku rozpryskiwał wodę z ~~jakąś~~ energią, ~~w której drzemała przede wszystkim radość~~, zupełnie dla mnie niepojętą. Potem, spokojnie pracując rękoma, ~~nie miał~~ wylegiwał się na tym wciąż chlupoczącym tapczanie. Pływał doskonale. Gdy wracał do mnie, była od niego wudownie chłodna wilgoć. Wtedy najbardziej lubiłam go dotykać. Dalej ^P płynęliśmy do miejsc największej ciszy, pomiędzy wysokie szuwary porastające brzegi jeziora - ^{chcieliśmy się w nich} ~~możliśmy się w nich zupełnie schować~~. Wydaje mi się, że zrozumiałam jego spokój. Na pewno również dzięki niemu osiągnął sukcesy ^w ~~na~~ zakładzie. Tutaj, w tych wysokich zaroślach, ~~językiem zazdrosnej przyrody~~ opowiadaliśmy sobie historie z naszego życia.

Chłopcy w białych komżach niosący Krzyż i czarne chorągwie, minęli już ostatecznie zabudowania. Szary, lepiaący się do podszew asfaltu, wiódł teraz pomiędzy kołyszące się na wietrze kłosa zbóż.

Henryk w krótkim czasie został mistrzem zmianowym na jednym z oddziałów. Produkowano tam klej do wykładzin podłogowych. Swoją serdeczną zapobiegliwością o interes podległych mu robotników, swoimi żartami - a kiedy trzeba było - kozim wręcz uporem, pozyskał sobie ich względy. Zniknęli na zmianie bumelanci i obijaki. Zaczęto przekraczać dzienne plany produkcji. Kierownictwo zakładu po cichu dziwiło się: czemu ten młody potrafi tyle zrobić? Próbowano nawet stawiać go za wzór. Oburzali się na to starzy mistrzowie, wyjadacze, najsmakowitszych kąsków. I oto nagle, w czwartym miesiącu jego majstrowania, przyszło naraz kilka reklamacji. W beczkach z klejem pływały nie rozmieszane grudy. W gęstej, zielonkawej cieczy, biały i zbity proszek straszył jak wywrócone do góry brzuchami zdechłe żaby. Znikome też były jego właściwości klejące. Znaleźli się tacy, których to cieszyło - nareszcie złapali kota za ogon. Henryk wysłuchawszy od kierownika gorzkich słów, porozmawiał z ludźmi ze swojej zmiany. Widząc ich zniszczone chemikaliami twarze, czując na sobie ich suche, mimo uśmiechów, oczy, uwierzył, że to nie oni są winni.

Zaufał ich ciężkim dłoniom. Szukając jednak przyczyn, zaglądał do każdej niemal ugniatarki, do niemal każdej napełnianej beczki. Wielu poszło jego śladem, zaczęli baczniej przyglądać się swoim kolegom. Ale dopiero, gdy wszystkim obcięto miesięczną premię, atmosfera przybrała kształt napiętej nitki, ^{której} każdy bał się poruszać, aby jej przypadkowo nie zerwać.

Zmienił się, ^Nawet głaszcząc moje włosy, był ostrożniejszy niż dawniej. Często przyglądał się moim dłoniom, dotykał ich bardzo rzadko. Nie wiedziałem o co mu chodzi, Znowu wypęłzła jego obcość. Nie mogłam znaleźć powiązań pomiędzy mną, a jego pracą. Przecież między nami nic nie ~~był~~ ^{ze} zaszło. Chyba to tylko, ~~że~~ ^{że} chwilami zdawało mi się, że kocham go. Chodziliśmy jak przedtem na długie spacery do lasu za miasteczkiem. Zawsze w oddali gdzieś dzieciół rozmawiał z kukulką, suchym szelestem przygadwały im drzewa, Ich ~~ponurak~~ ^{której ten melos} miał wszelkie właściwości zwyczajnej, ludzkiej paplaniny, ~~i jak ona~~ ^o wpływał ~~kojąco~~ ^o na Henryka. Niekiedy, ale to bardzo rzadko, rozmawialiśmy o książkach, o filmach. Najczęściej rozmowę naginał do swoich ~~kłopotów z klejem~~ ^o. Wisiało to nad nim, jak gałąź objuczona zbyt wielom ^o owocami. ^{nad tym} Bolało ~~go~~, że za jego bezradność płacą robotnicy. Wiele dni siedział w laboratorium i sam przeprowadzał analizy kleju,

I pewnego dnia odkrył przyczynę. Polichlorek winylu wykazał
bardzo osłabione ^{Własności} ~~własności~~. Rano następnego dnia ~~×~~ sprawdził wydruko-
waną na papierowych workach datę produkcji surowca - była bardzo
stara. Już przed rozpoczęciem ^{Pracy} ~~czatował~~ na głównego technologa.
^{Znam} Zaczął spokojnie, ale potem ^{Kied} ~~przypomniał~~ sobie stratę zaufania
u ludzi ze zmiany, począł niemal krzyczeć. Inżynier skrycie przyzna-
wał ^{mu} ~~im~~ rację. Dobrze wiedział o wszystkim. Zakłady produkujące poli-
chlorek postanowiły ^{by} ~~pozbyć~~ się starych nadwyżek, ~~i on właśnie zgod~~
~~ził się na to.~~ Klej spuszczonego następnego dnia do zielonych beczek
posiadał już ~~wszystkie~~ ^{własności} swoje ~~potrzebne~~ c ~~echy~~. Na zmianie wszystko
znowu wróciło do normy. Henryk ^{odwrócił} ~~czuł~~, jakby go ktoś bez przerwy
klepał po ramieniu. Te ciągle aplauzy ² ~~w końcu~~ ¹ mu chyba nieco zaszko-
dziły. Jakby napił się nieprzegotowanego mleka. Nie każdemu i nie
zawsze musi ono zaszkozić, ale jemu właśnie zaszkoziło. Jakaś duma
~~nowa~~ ^{nowa} ~~nie w nim~~
~~w nim zakiełkowała, coś~~ na kształt starej, z początku niewielkiej,
~~potem rosnącej~~ solidnej mahoniowej szary. Do swoich ludzi odno-
sił się dalej z niemal tą samą serdecznością. Jednak ~~×~~ niektórzy
~~z nich~~ wyczuli, ~~×~~ pewną zmianę. Wszystko udaje mu się załatwić,
wszystkich umie zadowolić; podwładnych i przełożonych. To - mówili
między sobą ~~×~~ odbija się na nim, w czymś ^{mu} ~~zaszkodzi~~. Jest jeszcze taki
młody ...

W najgorszym momencie zebrał się

Kondukt zбочył z asfaltu na piaszczystą, nierówną drogę.

Jego czoło dotarło już do cmentarnej bramy. Przekraczający ją ludzie, wchodzili w mieszaninę zapachów, ~~ziół~~ i kwiatów. Zniknęła ospałość żałobników, większość z nich z zainteresowaniem rozglądała się dookoła

Często wraz z ~~nimi~~ ^{nam} nad jezioro szła jej siostra, dziesięcioletnia dziewczynka o bladej twarzyczce otulonej w długie, jasne włosy.

Szła bawić się z innymi dziećmi, których zawsze było tam pełno.

Zapominali ^o jej obecności a ona jakby wszystko rozumiała ~~i~~ ^{nie}

~~chciała im przeszkadzać~~. Była niezwykle żywa ⁱ zawsze uśmiechnięta,

mówiła do ~~nich~~ ^{nas} uśmiechami. Wśród rówieśniczek wodziła rej, bardzo

szybko zyskiwała sobie sympatię każdego z kimkolwiek tylko się

zetsknęła.

Było samo południe owej upalnej, tragicznej niedzieli.

Powierzchnia wody lekko falowała; patrząc ~~na nią~~ ^{na} zdawało się, iż to

powietrze tak się kołysze. Plaża opustoszała, ~~oni również mieli się~~

zbierać, wrócili ^o akurat ze ~~swojego~~ ^{wanego} wodnego spaceru. Kajak zostawili

u brzegu, Małgosia z koleżanką chciały ^a się pobujać w nim. Tylko

~~gdzieś~~ ^{daleko} nie odpłynicie! - pogroził im ^{Hej!} Położył się obok ~~niej~~ ^{mnie} i znowu

wpełznął w tunel milczenia. Myślała ^o; patrzysz na mnie oczyma równie

cichymi, jak te usta, ale przecież ty ~~mi~~ mówisz ciszą. Ja już to

wszystko rozumiem. W pewnym momencie przeszedł po nim jakiś dreszcz -
Co ci się stało. Obcość, znowu był dla ^{mię}niej obcy. Teraz i ona ^{go} odwróciła się od niego, siadła na kocu. Odnalazłszy wzrokiem kajak -
krzyknęła. Zerwał się porażony ^{mię}jej krzykiem. Już wiedział w kajaku
była tylko jedna dziewczynka. Płakała i wyciągała ręce do bulgoczącej
pęcherzykami wody. Wstał i niczym ślepiec począł iść w kierunku
pomostu. Szedł - nie biegł! Ukazała się głowa w jasnych włosach,
potem ręce. Chwilę trzepotały bezradnie i zniknęły pod wodą. Starannie
odmierzając kroki, doszedł do kranca wysuniętych w jezioro desek.
Stanął i urzeczony ~~s~~ poglądał w wodę ~~obok kajaku~~, wstąpił w nią wzro-
kiem. Jakby już ujrzał bezładnie nadbiegających ludzi z jego zmiany.
Zdyszani, w umęczonych i brudnych roboczych uniformach, wciskali
swoje wielkie ręce w jego dłoń, potrzęsali nią bezgłośnie, powtarza-
jąc sinymi wargami swoje gratulacje. - Teraz skoczę - pomyślał ^{chętnie}.
Otoczyli go i w milczeniu zaczęli podrzucać w górę. Wyżej, wyżej, cor-
raz wyżej! Za każdym razem spadał miękko na czekające na niego ~~mrowis~~
^{mię}sko ich rąk. Skacz, no skacz! - krzyczała ^mmu do ucha. Nie ruszał się,
wręcz przeciwnie; jakby zaparkł się o drzazgi desek. Ludzie ze zmiany
wciąż podrzucali go w górę, jego ciało coraz to unosiło się w powiet-
rze łagodną, pojedynczą falą morską. Tak było mu zupełnie dobrze,

963

~~dalej~~ nie ^uczynił żadnego gestu. Spojrzała ^{na} w jego twarz chcąc zobaczyć ~~strach~~, ale było na niej coś innego. Ciągłe ta potworna obcość! Ten straszny ^{rolis} smok ~~powoli~~ zżerający ~~już teraz~~ ^{mas} ich oboje. W pewnym momencie Henryk odwrócił się, roztrącił zebranych gapiów i uciekł między drzewa ...

Grabarze położyli liny pod trumnę i teraz opuszczali ją w głąb dołu. Odurzały ^{mu} ją odgłosy ziemi rzucanej garściami na deski trumny. Nie mogła ^u tego słuchać, tam na zawsze zniknęła ^{mas} jej siostra. Przecisnęła ^u się przez ciasno zwarty krąg ludzi i weszła ^u w aleje ~~innych~~ grobów. Prawie na wszystkich rosły ^{ju} kwiaty.